

Jan Onufry z Zalasewa

BAJKI DLA DZIECI MAŁYCH I DUŻYCH

****Kłótnia o deser****

Mały Wróbel Tirlum-Firlum
Razem z bratem Pirlum-Dirlum
Na ryneček w środku miasta
Sfrunął z drzewa po kęs ciasta,
Co leżało na chodniku
Jak obiadek na stoliku.

Takiej gratki nie przeoczył
Także gołąb, co podskoczył
Na chodniczek z parapetu
Gdzie zajadał klops z pulpetu.

Kot co siedział przy piekarni,
Gryzł rybeczkę prosto z darni
I popijał świeże mleczko,
Też miał chętkę na ciasteczko.

Wszak wiadomo po obiadku
Nic lepszego panie bratku
Nad ciasteczko z bakaliami
Upichcone z malinami.

"Hola!"- krzyknął Gołąb żwawy:
"Pędźcie wróble do zabawy
W inne miejsce, w inne strony,
Bo podziobie wam ogony.
To ciasteczko dla mnie przecie.
To mój chodnik, dobrze wiecie.
Od cukierni do piekarni,
Od trawnika do latarni,
To mój teren, władztwo moje.
Bierzcie stąd więc dzioby swoje!"

Na to Wróbel Tirlum-Firlum
Razem z bratem Pirlum-Dirlum
W takie słowa krzyknie śmiało:
"Wczoraj placu ci nie stało
Pod kościołem i na dworcu,

Gdzie grzebałeś w zboża korcu,
Wyjadając garść lupinek.
Teraz chciałbyś cały rynek.
Ani myślím dać ci ciasto;
To tak nasze jak tve miasto!"

Na to gołąb się nastroszył
I wróbelki hen przepłoszył,
Lecz gdy wracał po ciasteczko
Stary kot, co wypił mleczko,
Na deserek ząb wyszczerzył
I w gołębia pazur zmierzył.

Gdy w gołębia tak kot runął
Wróbel Tirlum z bratem sfrunął
I złapawszy w dzioby ciasto
Odlecieli hen za miasto.

Morał z tego panie bratku
Dziel się ciastem przy obiadku,
Bo deserek rzecz nabyta
A gościnność zawsze syta.

****Zjazd wróbli****

Na polance w leśnym gaju
Tuż przy stawie lub ruczaju,
Hurma wróbli przyleciała
I wesoło wszem ćwierkała:
"Ćwiru- ćwiru, ciurum -ciurum
Trylu-trylu, tlurum-tlurum."

Świergotania co niemiara,
Bowiem wróbli była chmara;
Najróżniejszych, najbarwniejszych,
Dużych, średnich i tych mniejszych;
Naprzód wróble pospolite
Upierzone w jednolite
Fraki w barwie szaroburej;
Śnieżki w gali srebropiórej:

Wróbel Mazur lub Mazurek
W upierzeniu pięknych piórek
Pstrzy plamkami biel policzków
I lśni czernią trzech guziczków.
Wróbel skalny - pan Petronia

W skrzydłach niby pelargonia,
Wszystkich sprawnie zalatuje
I zwinnością w oczy kłuje.
Na sam koniec do wikłaczy,
Boć i wikłacz wróbel znaczy,
Pstry Pan *Socius* towarzyski
Włał ton zabaw wróblom bliski.

Skacząc, frunąc i płasając,
To łopocząc to pluskając,
Ptasia gawieź tańczy, śpiewa,
Obskakując wszystkie drzewa,
Gna, ucieka pstra gromada,
Świergotając ciągle gada,
Pokrzykuje i swawoli,
Każdy wróbel gra do woli:
"Ćwiri- ćwirum, tyrli- tyrlum,
Pyrrlum, Fyrrlum, Pyrli-pyrlum,..."

Jak wrona szukała piskłeta

Przy plebani wrona kracze:
>>Gdzie me dziatki - ja tu płacze,
łzy wylewam od godziny.
Zaglądałam do rodziny
do kolegów, koleżanek,
na poddasze i na ganek,
byłam nawet w kubie śmieci.
Nigdzie nie ma moich dzieci!
Od północka ptasiąt szukam,
w każde okno, do drzwi stukam.
Pewnie kot je upolował
i na strychu je gdzieś schował
albo jaki łobuz procą
stracił z drzewa wczesną nocą
i wziął ptaszki na wypchanie
lub psom rzucił na śniadanie!<<.

Nagle w gniazdku biednej wrony
z sianka wyszły dwa ogony
potem nóżki i oczęta.
Już znalazły się piskłeta!

Oto w nocy się bawiły.
Długim sznurkiem tak kręciły,
że się całe zaplątały,

więc przed mamą się schowały.
Tak posnęły w głębi sianka,
długo chrapiąc aż do ranka.

****Kot i myszka****

Na kocyku kocur chrapie,
Kręcąc zadkiem po kanapie;
Wtem mysz polna pod drzwi wchodzi
I ciekawie okiem wodzi,
A gdy już się napatrzyła
Na ser ząbki wyszczerzyła
I powoli się skradała.

Właśnie kota omijała,
Gdy ten otwarł jedno oko.
Mysz czmychnęła w sień głęboko,
Kryjąc łepkę między wory.
Wtedy kocur zszedł z przekory
Z wygodnego legowiska
I do myszy się przeciska.

Gdy kot był już dosyć blisko,
Rzekł znizywszy swój głos nisko:
"Jestem myszko kot domowy.
Nie zawracam sobie głowy
Polowaniem na pstre myszki,
Jeno jadam z własnej łyżki
Co mi poda pani domu.
Przeto nie chodź po kryjomu.
Do spiżarni mknij prędziutko,
Lecz się sprawuj tam cichutko
I do norki wracaj w grzędę.
Ja przeszkadzać Ci nie będę
Zbyt mam łapki ociążałe
Bym miał gonić myszki małe."

Na koc kocur wiec poczłapał;
Rzekłszy zdanie, dalej chrapał:
"Idź do kuchni, bierz co chcesz
Ale tylko ile zjesz."

****Konkurs leśnych śpiewaków****

Onegdaj za górami, w odległej krainie,

Gdzie wiatr płaśa wśród kniei, słodko w chmurach płynie,
A rześki deszczyk spływa po konarach lasu,
Bujna kwieciem polanka wrzała od hałas.

Oto stary pan Sowa, co wśród zwierząt słyńie,
Jako najpierwszy sędzia w lesistej krainie,
Ogłosił wszem otwarcie zawodów w śpiewaniu.

Naprzód eliminacje w swobodnym ćwierkaniu
Wyłonić miały piewców godnych stanąć w szranki
Z najlepszymi wśród ptaków. Skraj leśnej polanki
Zaległ więc zgiełkiem ptactwa w śpiewaczym staraniu.

Zacne grono sędziwych puchaczy w uznaniu
Głośnego wszem talentu szarego słowika
Do finału konkursu, na wniosek czyżyka,
Dopuściło śpiewaka.

Bardzo się tym wzruszył
Pan słowik, wszak wnet rycząc, jego radość zgłuszył
Dziarski szczygieł z rodziny zawziętych łuszczaków:
>>Hola<< -huknął: >>W imieniu wszystkich leśnych ptaków
Protestuję! Toż to gwałt odwiecznych zwyczajów.
Od kiedy to mieszkańcy drzew i polnych gajów
Dziela się na tych lepszych, którym ściela drogi,
I tych gorszych, dla których za wysokie progi
Społecznych instytucji. Grodzą praw równości
I powszechnej wśród ptaków gwarantów wolności!<<.

Zatroskany pan słowik schował się za drzewem,
Ustępując przezornie przed zawziętym gniewem
Rozwrzeszczanej gawiedzi rozjuszonych ptaków,
Co groźnie wyszczerzyła ostrza dziobo - haków.

Zawrzało jeszcze głośniej na leśnej polanie.
Každy z ptaków, ćwierkając w tłumy własne zdanie
Głuchy był na wołania pierzastej współbraci.

Wtem pan Sowa zakrzyknął: >> Panowie skrzydlaci!
Jeśli taka jest wola ogółu śpiewaków,
Skoro takie są vota przybyłych tu ptaków,
Niechaj i słowik przebrnie przez eliminacje!<<

Z ław gdzie siedziały wróble buchnęły owacje,
Wtórowały im zięby łomotem oklasków
Wraz ze stadem kwiczołów radosną grą wrzasków.
Na koniec zakukały złośliwe kukułki
I zwinne w lotnej mowie uparte jaskółki.

Znowu powstał pan Sowa, uniósł prawe skrzydło
I osobliwym głosem, co jak ostre szydło,
Ukuł dumę krzykaczy zaczepnym wyzwaniem:
>>Niech ten konkurs rozpocznie co pięknym śpiewaniem
Przewyższa ogół ptaków najwznioślejszym głosem<<.

Nie zwlekając na podium z roziskrzonym włosem
Wskoczył pan Gil Zadufek w czerwonym surducie.
Wszak ledwo zaczął śpiew a już po pierwszej nucie
Rączy pan Dzwoniec zepchnął na ziemię kuzyna
I miast Gila czym prędzej sam śpiewać zaczyna.
Wtem Kanarek z Kulczykiem pchają się do Dzwonca
I zmuszają go pieniem do występu końca.
Na nich spada Czeczotka i z marszu zawodzi
Lecz już Pan Drozd pstropióry zawzięcie jej szkodzi
I sam głos wyciągając pod chmurne niebiosa
Melodyjnie zagłusza śpiew czarnego Kosa,
Nad którym w locie piał dwa śmigłe Skowronki
Kasane przez Dzierlatkę w buńczuczne ogonki.
W plamistej kamizelce Paszkot się wysunął,
Lecz nim zaczął pan Trznadel z łoskotem nań runął,
Nie zwlekając więc Rudzik prześciga się w krzykach,...

-Gdy nagle z drzewa słyhać śpiew pana słowika.

Całą polanę zalał czar cudownych tonów,
Co pyszną skalą stłumił rwetes zawziętości
I harmonijną siłą przykościelnych dzwonów
Poruszył wszystkie ptaki spokojem błogości.

Pierzasta brać wtulona we własne ramiona
Bez gniewu, a z radością, stała zachwycona,
Kiedy kojący serca głos pana słowika
Łagodnie i z wdzięcznością wśród ptaków przemykał,
Rozsiewając w umysłach nasiona miłości,
Co zacieśniały więzy ptasiej społeczności.

O Odwadze Cietrzewia

Strojny pan Cietrzew wyszedł na leśną polankę
i jał śpiewem zaczepiać rdzawą koleżankę,
sławną z urodziwości panienkę Cieciorkę.

>>Wezmę<<- tokował: >>Pannę z sobą na Majorkę
lub Wyspy Kanaryjskie albo na sawannę,

gdzie pośród bujnych krzewów poproszę Waćpanne
byś w swojej łaskowości oddała mi swą rączkę,
na którą zρέcznie wetknę okrągłą obrączkę<<.

Rdzawa panna Cieciorka dwubarwnie upstrzona,
słuchając te zaloty stała zachwycona,
bowiem pan Cietrzew sprawiał wyborne wrażenie:
Pyszna róża przy oku, przyjazne wejrzenie,
kształtny dziób, nastroszone zawadiacko skronie,
czarny smoking z niebieskim połyskiem w ogonie,
a wierzch skrzydeł znaczony białymi pasami;
tak wyróżniał się Cietrzew między kurakami.

Aby zdwoić doznanie na pannie Cieciorce
pan Cietrzew w butnej pozie wypiał szponów kolce
i w bojowej postawie, bulgocząc jął granie,
co przeszło wnet w syczące śpiewem czuszykanie.

Długo panna Cieciorka na koniec czekała.
Wprzód urzeczona, potem znudzona już stała
i gdy wreszcie się jęła z umęczenia zbierać
pan Cietrzew z przerażenia zaczął się wydzierać,
poczym ze strachu pognał, gubiąc prawie nogi.

Nad polanką zatoczył koło jastrzęb srogi.
W prażkowanym surducie z ogonem ruchliwym
zdał się imć Cietrzewiowi o sercu pierzchliwym
jakimś straszliwym monstrum co na niego czyha.
Nie zwlekając więc Cietrzew niby zając czmycha
i wśród drzew zwinie szuka jaką cichą norkę,
zostawiając na pastwę panienkę Cieciorkę.

Tymczasem Jastrzęb sfrunął na leśną polankę
I z wylewnym łzą płaczem zaczął pogadankę:
>>Kłaniam pani Cieciorko! Mam jedno pytanie.
Ot, wybrałem się z mamą tu na polowanie,
lecz zgubiłem się w lesie pomiędzy drzewami
i nie wiem jak się znowu złączyć z rodzicami.
Jestem jeszcze za mały bym sam latał po kniejach
lub przemierzał przestworza, tonąc w wietrznych lejach.
Zaprowadzi mnie pani do mamy, do domu?<<
>>No cóż<<- rzekła Cieciorka: >> skoro nie ma komu<<.
I tak razem zlecieli całą okolicę
aż się w końcu znaleźli jastrzębka rodzice.

Kiedy panna Cieciorka wracała już z lasu,
na polance pan Cietrzew narobił hałasu,

głośno bulgocząc, sycząc, nadymając lica
tak, iż się z tego wrzasku trzęsła okolica.

>>Daruj pan sobie<< - rzekła Cieciora uśmiechnięta:
>>Choćbyś się miał dziś zamiar wydierać do rana
na nic zda się to panu, bo znać w tobie tchórza,
co orzeł, gdy pogoda, a zając gdy burza<<.
